

um Górnośląskie
w Bytomiu

438

I

KRONIKA KOCHŁOWIC I OKOLICY



BYTOM G.ŚŁ.

DRUK: »KATOLIK« SP. WYD. Z OGR. ODP.

1925

2287 7-24

KRONIKA KOCHŁOWIC I OKOLICY



Muzeum Śląskie
w Katowicach.

DRUK: »KATOLIK« SP. WYD. Z OGR. ODP. - BYTOM GS.

PRZEDMOWA

Pewien sławny poeta powiedział, piękne i prawdziwe słowa: „Obce kraje chwalimy, swoich nie znamy, sami nie wiemy, co posiadamy.“ Dlatego i ja wiedząc dobrze, że bardzo wielu tutejszych mieszkańców, chociaż byli w ostatniej wojnie światowej, daleko w świecie, obce poznali kraje i obyczaje, swojej własnej wioski, gdzie się urodzili i wychowali nie znają. Dlatego zanim spoczną me kości w grobie, chciałbym się podzielić z wami wiadomościami za pomocą tej książki, która mieści w sobie całą przeszłość od dawnych wieków, aż do czasów dzisiejszych.

Kochłowice, dnia 1-go października 1924 r.

Antoni Mańka.

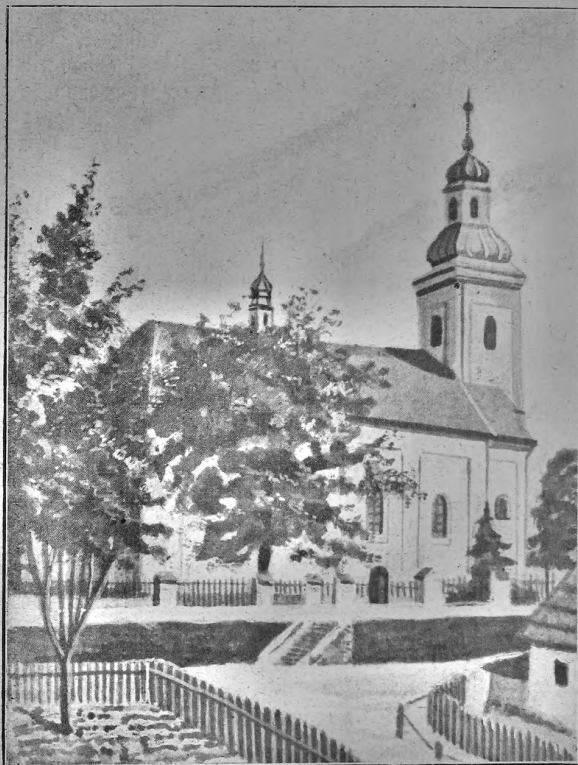




CZĘŚĆ I.

Gdzie dzisiaj nasza wioska, tam w wieku po narodzeniu Chrystusa Pana dziesiątym, były ogromne puszcze leśne wielkie moczary, jeziora i trzęsawiska. W nich mieszkaly wszelkiego rodzaju drapieżne zwierzęta, rozliczne ptactwo i różnych gatunków ryby. Już dwa wieki prędzej istniały niektóre osady na przykład Mikołów, zwany dawniej Koziogórka, lub Bytom, zwany Kołobrzegiem, także Gliwice i Mysłowice. Lecz pomiędzy temi osadami istniała wielka puszcza leśna i okropne moczary. W XI. wieku wielkie gromady różnych narodów przeciągały ze wschodu na zachód, pomiędzy nimi i Słowianie. W tym czasie, gdy naród silniejszy, napotkał osadę słabszą, zazwyczaj wszystkich wymordowano, bogactwo zabrano i osadę spalono. To też nic dziwnego, że pierwsi nasi przodkowie, posiadając bydło i różne inne zwierzęta do życia potrzebne, a obawiając się napadu nieprzyjaciela, wybrali sobie środek puszczy leśny na osadę. Tutaj zabrali się do pracy, niszcząc i paląc obszary leśne, bo siekier lub piły w tym czasie nie znano. Na tych zgłiszcach i popiołach siali pszenicę i żyto, co ze sobą przynieśli ze wschodu, budowali szalasy na kształt naszych domów z drzewa, bez drzwi i okien i bez wszelkich sprzętów, w środku izby trzymali zawsze ognisko, przy którym się ogrzewali i żywność gotowali. Pokarmem ich było mięso zwierząt, którego mieli podostatkiem,

czarny chleb, na co ziarno tarli kamień o kamień, także owoce drzew, których było bardzo wiele. Pili wodę i miód, którego bywało w takiej ilości, że po drzewach się łał z góry aż na ziemię, bo w tym czasie miliony a miliony pszczoł zapełniały lasy. To też nic dziwnego, że istnieje do dziś przysłowie: „Napiliśmy się miodu, aż nam na brzuch wylał”. Za odzież używali wielkie skóry zwierząt leśnych, w które się owijali w czasie wielkiej zimy. Rządzili się także pewnymi prawami. Najstarszy wiekiem, był w takim poszanowaniu, iż wszystkie rodziny słuchały jego rozkazów z największą miłością, i to aż do jego zgonu. Potem władza przechodziła na najstarszego. Przodkowie nasi nie znali wiary Chrystusowej to też sami bożków obierali i im się kłaniali. Chociaż żyli w dzikości, byli zawsze weseli, i odznaczeni się dobroduszością. Byli wzrostu wielkiego i ogromnej siły. Żyli do 150 lat i dłużej. Osada coraz bardziej się powiększała, tak iż w razie potrzeby karczowali dalej lasy i palili, ażeby mieć ziemię potrzebną do życia. Tak przodkowie nasi żyli wolni, lecz po długich latach wolności, stosunki się zmieniły na poddaństwo. Król polski chcąc wynagrodzić rycerzy z wojen, rozdawał wielkie puszcze leśne na ich własność razem z wszystkimi mieszkańcami. Chociaż się stali poddanymi szlachcica, byli weseli, bo obchodzono się z nimi przez długi czas po ludzku. Dopiero gdy Śląsk odczepiono od Polski, życie naszych przodków zamieniło się w prawdziwą niewolę. Od tego czasu już nie byli właścicielami swej ziemi, lecz niewolnikami szlachcica. Odtąd musieli dla niego pracować nie tylko ojciec, ale każdy dorosły syn i córka po kilka dni w tygodniu. Silniejsi szli po kilka mil do pracy, zaco mogli kawały ziemi uprawiać, jakie do życia były mu potrzebne. Młodzieniec gdy był posłuszny i pracowity, po kilkunastu latach pracy mógł się ożenić z dziewczicą, która miała także wielkie za-



Kościół stary.

sługi u pana swego i która została muznaczona na małżonkę. Szlachcic obdarzał ich gospodarstwem z wszystkimi zabudowaniami i inwentarzem potrzebnym, zaco znów musieli razem dalej pracować po kilka dni w tygodniu. Który młodzieniec lub dziewczica nie byli posłuszni, leniwi do pracy, bywali karani niekiedy do krwi, bo szlachcic miał prawo nad życiem i śmiercią swych poddanych. Szlachcic chcąc mieć nad poddanymi większy pogląd, kazał wybudować zamek na północno-zachodniej stronie, na górze otoczonej dokoła wodą, tak że tylko łódką było można do niego dojechać. Tę górę jeszcze dzisiaj widzieć można. Na mieszkańca tego zamku obrany został jeden z najbliższych pana szlachcica zwany Kochłowskiem, z tego nazwiska została nasza osada nieco później nazwaną Kochłowice. Ten zamek panował nad całą wioską. Odtąd też prowadził handel produktami swemi wodą do Gliwic, Opola i Wrocławia. Ponieważ ludzi przybywało co raz to więcej, zakładał nowe osady, zwane Radoszów, Bykowina, Nowa-Wieś, Halemba i Kłodnica. W Kochłowicach kazał zbudować 60 chat i wszystkie zabudowania gospodarcze z drzewa, słomą pokryte. Ze swych poddanych wybrał najzasłużalszych 24 zwanych siodłakami. Każdy z nich otrzymał 150 morgów ziemi, wiele łąk i lasów i wszelki potrzebny inwentarz. Mniej zasłużonych wybrał sześciu zwanych zagrodnikami, a ci dostali połowę tego, co pierwsi. A wreszcie 30 zwanych chałupnikami, nadał temże mniejsze kawałki ziemi. To była cała wioska Kochłowice. Wszyscy oni objawszy gospodarstwa, musieli dalej obrabiać pańszczyznę po kilka dni w tygodniu, zaco dostali takzwane prawa leśne: drzewo, ściółkę i pokarm dla bydła. Siodłacy mając konie obrabiali ziemię, zwozili wszystko, co było potrzebne, jeździli do Wieliczki po sól, (w tym czasie była sól skarbem drogocennym). Składali ją naj-

przód we wielki skład wśródku wsi, później ją zaś wywożono do Gliwic i Bytomia, Opola i Wrocławia. Gdzie dziś leży część wioski nazwana Solarnią, tam właśnie znajdował się wielki skład soli, ukryty przed napadem nieprzyjaciela. Mniej zamożni chałupnicy, musieli ręcznie pracować na roli, lub w lasach. Także robili groble przy wielkich stawach, gdzie znów łowili ryby panu swemu. Ten cenny towar wywożono od nas do Wrocławia i wymieniano na inny towar. Państwo Kochłowscy byli bardzo lubiani i szanowani, ponieważ wobec swoich poddanych, okazywali się bardzo sprawiedliwymi. Niestety smutny spotkał ich los po kilkunastu latach pobytu w Kochłowicach, pewnej ciemnej nocy chorda tatarska zdradziecko napadła zamek, wymordowała państwo i służbę z wyjątkiem jedynej córki Marysią zwanej. Szesnastoletnią tę dziewczę bardzo urodną. Tatarzy zabrali z sobą na koń, przejechawszy całą wioskę w stronę południową, niedaleko za jej granicami w sposób zwierzęcy ją shańbili, tak iż skonała w boleściach. Tam ją znaleziono i w tem miejscu pochowano. Na jej nagrobku, który jeszcze w 19. wieku istniał, były wyrzeźbione krzaki z kwiatkami głogu. Dopiero niedawno, gdy się o tem od starszych osób dowiedział ksiądz proboszcz Tunkel, kazał na tem miejscu postawić krzyż kamienny, który do dziś stoi na pamiątkę tego zdarzenia. To zajście tatarskie stało się później dobrodziejstwem dla wioski, ponieważ tam gdzie Tatarzy konie karmili, pokazały się niedługo rośliny z pięknymi białymi kwiatkami i owocem czarnym, nieznane nikomu. Na próbę je śródowano i z tego owocu jest dzisiejsza kasza zwaną poganką lub tatarką po owych poganach i Tatarach. Nasi przodkowie, którzy byli długie czasy poddanymi panu swemu, dopiero na początku 18. wieku przez niemieckie prawa państwo-
we zostali zwolnieni z pańszczyzny pod warunkiem

opłacania podatku rentowego przez 50 lat. Od tego czasu dopiero byli wolnymi właścicielami swego gospodarstwa. Uwolnieni z niewolnictwa z wielkiej radości po owej niewoli popadli w pychę. Żyli nad stan wesoło, nie umieli się liczyć z dochodami, chytłym żydkom podpisywali weksle i hipoteki krzyżkami, gdyż nikt nie potrafił czytać ani pisać. Tak nie trwało ani sto lat wolności, a wielkie gospodarstwa na drobne części zostały podzielone jak je dziś widzimy.

Przodkowie najpierw trudnili się rolnictwem i hodowlą bydła, później poznali jak wielkiem dobrodziejstwem jest napój miodowy, chwyтали roje pszczoł w lasach i umieszczali je przy chatkach swoich. Później handel się powiększył z miastami, gdy za swoje towary dostawali inny towar, który im był bardzo potrzebny, lub różne naczynie, jak siekiery, piły, kopaki, pługi i t. d. W tym czasie w końcu 17. wieku przez inteligentnych mistrzów z Saksonji pierwsze piece żelazne zostały zbudowane, fresowniami zwane i to w Halembie i w Panewniku niedaleko dzisiejszego klasztoru, gdzie do dziś widzieć można grube mury i hałdy szlaki. Te piece żelazne mogły być opalone tylko węglem drzewnym. Z tego powodu przyszło do bardzo znacznej pracy w lasach. Jedni rżnęli na kawałki ogromne drzewa na wielkie stopy, inni pnie kopali, inni rżnęli wielkie kawały na wszelkie potrzeby, na deski lub bale. Inni wielkie kupy drzewa palili na węgiel, a gospodarze wozili węgiel na miejsce potrzeby. Odtąd mieliśmy swoje żelazo. Z tego powstały w okolicy różne hutty. Znow stało się wielkie dobrodziejstwo dla naszych przodków, bo w tym czasie nikt ziemniaków nie znał, dopiero gdy gospodarze przywieźli węgle do fresowni, zobaczyli jak robotnicy, pochodzący ze Saksonji spożywali pieczone ziemniaki, czemu się bardzo dziwili. Co widząc owi robotnicy, dali im

po kawałku do jedzenia, co im bardzo smakowało. Dlatego prosili, żeby im sprzedano kilka ziemniaków do sadzenia, które też otrzymali i w pewnej zagrodzie zasadzili. Wielce się uradowali, kiedy urosły, a tym więcej kiedy pierwsze owoce bomblowe zobaczyli, lecz niedługo radości, bo gdy pierwszy mróz w jesieni nastał owoc ten szczyrniał i nie był przyjemny do jedzenia. Zasmucili się bardzo, sądząc, że ich ziemia nieurodzajna, dopiero po kilku dniach wieprze wpadły do ogrodu, ryjąc przewróciły ziemię z czego pokazały się ziemniaki wielkiej piękności. Odtąd nastał ten potrzebny pokarm, którego wszyscy używamy. Na początku 18-stulecia znaleziono kamień węgielny, w lesie ku Mansfeldu zwany Rudkami. Tutaj najpierw zbudowano pierwsze maszyny wodne, także na zachód od wioski, ku Górcie mrówczej znaleziono węgiel i tam najpierw węgiel wydobywano na wszystkie potrzeby. W tym samym miejscu znaleziono także kruszec żelazny, zwany kamionką, który był zwożony do roztopiania żelaza w wielkich piecach we Wirku. Z tego powodu bardzo wiele ludzi miało zajęcie i pracę. Pierwsi górnicy, którzy mieli odwagę pracować pod ziemią, byli w wielkim poszanowaniu, bo prawo wolnymi ich czyniło od podatków i służby wojskowej. W tym czasie znaleziono też węgiel kamienny na kopalni Hugona i Wirku. Od tego czasu, kiedy poznano wartość węgla, zaczęto budować wiele fabryk i cegielni, które do dziś mamy. Z tej przyczyny przychodziło wielu robotników ze stron rolniczych, do naszych wiosek za pracą. Na przykład Wirek, który powstał dopiero na początku 18. wieku wraz z kopalnią węgla, doszedł dziś do kilkunastutysięcznej ludności. Tak się rozrastały wszystkie nasze wioski całej parafii. W drugiej połowie 19-stulecia jeszcze były wielkie obszary leśne, które miały początek na północ, gdzie woda przechodzi od roli proboszcza. Dalej ciągnęły się około By-



Kościół nowy.

kowiny aż daleko na Wirek. Dopiero w roku 1866 zaczęto dalej lasy karczować. Gdzie dziś Turzo-Kolonja, Hugo-Kolonja i Falwa-Kolonja, na tem miejscu były lasy. Od tego czasu zaczęto robić bite drogi, które były dawniej pełne błota i dołów. Najpierw na północ, potem na południe itd. Do kolei musiało daleko jeździć — do Świętochłowic, dopiero ks. proboszcz Tunkel udał się z prośbą do posła Letochy w Radzionkowie, przedstawiając mu, jak potrzebną byłaby kolej dla Kochłowic i okolicy. Poseł Letocha pojechał do ministra kolei, przedstawiając mu tę prośbę, na co minister dał zbadać, ile nasza okolica wywozi i przywozi towaru. Po przekonaniu ministra wyszedł rozkaz sprostowania kolei z Bielszowic na Kochłowice, która pierw miała prowadzić z Bielszowic przez Halembe, Panewnik do Ligoty. Tak od 1. października 1904 roku, mamy na wszystkie strony kolei, co jest wielkiem dobrodziejstwem nie tylko dla pojedynczych osób, lecz całej okolicy. Od tego czasu wioska się bardzo rozszerzyła i dziś ma wygląd miasteczka. Od początku kolei, aż do podziału Śląska, byli kierownikami Niemcy. Po podziale jest pierwszym kierownikiem polak p. Bimler.

Na początku 18. wieku w całej wiosce Kochłowickiej były wszystkie domy z drzewa zbudowane i słomą kryte. Dopiero z biegiem długiego czasu zaczęto domy murować z kamieni, bo w tym czasie jeszcze cegły nieznano. Najprzód padły cztery domki siodłaków, które zastąpiono murami tak grubemi, że człowiek mógł na oknie leżeć. Potem zbudowano kościół i probostwo w roku 1806. Potem szkoła w roku 1817. Później dwie gospody. Kilku pilnych robotników postawiło sobie małe domki. Lecz w r. 1887 dnia 13. kwietnia powstał ogromny pożar, który zniszczył wielką część wioski, trzynaście gospodarstw ze wszystkimi zabudowaniami spłonęły. Był to cios okropny, ponieważ mało kto był zabezpie-

czony. Od tego czasu zaczęto budować porządne domki z cegły. W roku 1892 została w Kochłowicach otwarta poczta, gdzie pracowali urzędnicy niemieccy. Dopiero po rozłączeniu od Niemiec jest pierwszym kierownikiem p. Broja. Potem budowano większe domy, także klasztor dla zakonnic Św. Józefa, w roku 1905. W tym klasztorze do dziś ma schronienie wielu starców. Potem zbudowano wielki i wspaniały dom Sierociniec. W roku 1910 dnia 17. listopada został poświęcony i oddany sierotom, które z całej okolicy mają dobre schronienie i wychowanie. Ten dom kosztował przeszło 100 tysięcy marek niemieckich, na który hrabia Henkel von Donnersmark dał 30 tysięcy, ksiądz proboszcz Tunkel 30 tysięcy, a reszta z ofiar parafii Kochłowskiej. Domy te stały się prawdziwym dobrodziejstwem i ozdobą gminy naszej. Do roku 1906 był Radoszów osobną małą gminą, z tej przyczyny nie mogli mieszkańcy ponieść podatku dochodowego i budynkowego wynoszącego do 400%. Z tej przyczyny landrat niemiecki skasował tę gminę, a przyłączył ją do Kochłowic i to 1. października 1906 roku. Potem zbudowano gminny szpital w roku 1906 a w roku 1897 wodociąg. Kochłowice ze wszystkich sąsiednich wiosek leżą najniżej, to też dawniej było dużo wody, każdy gospodarz miał własny stawek i jedną lub dwie studnie. Lecz po kilkunastu latach, gdy kopalnia wioskę podkopała, wszystkie stawy i studnie wyschły, tak że na rozkaz policji wszystkie stawy i studnie musiano zawalić. To też kopalnia była zmuszona wodociąg zbudować. Z początku wody było podostatkiem, lecz po kilkunastu latach wody ubywało co raz to więcej, tak że dziś tylko najniższe miejsca dostaną w niektórych godzinach wodę. Wyżej położone gospodarstwa przez cały rok wody nie mają. To też po całych dniach szukają wody po stawach, rzekach i niższych miejscach, z

czego nieraz wielkie powstaje zgorzsenie. Domy pańskie zwane familijne zbudowano w roku 1911. W roku 1895 probostwo i wszystkie potrzebne zabudowania. W roku 1896, dnia 1. stycznia została poświęcona szkoła w Radoszowie. W roku 1898 wybudowano szkołę w Turzo-Kolonji. Szkoła III. żeńska została poświęcona dnia 24. listopada w roku 1910; kosztowała przeszło 100 tysięcy marek niemieckich. W owej szkole jest czternaście klas. W roku 1909 sprowadzono światło elektryczne, w roku 1910 światło gazowe. Pierwszy zegar na wieży był zbudowany w roku 1875. W roku 1886, dnia 25-go maja grad zniszczył cały plon żniwa. Także w tym samym czasie w roku 1875 przez grad zniszczone zostało wszystko zboże, tak że nic nie pozostało na polach Kochłownicich. Rok 1879 był mokry, przez całe lato padał deszcz, tak że zboże na polach całkiem wygniło. Wszyscy byli w rozpacz nad wielką drożyzną, bo centnar ziemniaków kosztował wtenczas od 7—8 marek niemieckich. Z powodu tej rozpacz gospodarzy śp. Karol Miarka w Mikołowie zapukał do serc litościwych gospodarzy w Poznańskim i w Polsce, tak że tysiące centnarów zboża nadesłano do pomocy. W roku 1880 było ciepło i pięknie, i aż do nowego roku nie było żadnych mrozów. W tym też roku była panowała ospa, i bardzo wiele ludzi wtenczas wymarło. Choroba zniknęła dopiero z początkiem zimy. Rok 1886 był rokiem bardzo urodzajnym, tak że centn. ziemniaków kosztował 1 markę 50 fenigów. W roku 1903 od 17. do 21. kwietnia była okropna śnieżycą, tak że cały handel ustał. W roku 1911 było przez całe lato bardzo sucho i gorąco, tak że wszystko zboże wyschło, w miesiącu lipcu były żniwa; panował wielki brak paszy i wszelkiej żywności, tak że ziemniaki kosztowały od 6—7 marek.

W roku 1924/25 była zima tak ciepła i łagodna, iż w grudniu ani styczniu mrozu wcale nie było, to też w połowie lutego już się krzaki zieleniły i kwiatki na targach widzieć można było. Dopiero w marcu przyszedł śnieg z małymi mrozami, lecz wiosna znów w kwietniu zawitała. Takiej łagodnej zimy najstarsi ludzie nie pamiętają, która była wielkiem dobrodziejstwem dla ubogiego ludu.

W roku 1912, dnia 7-go kwietnia zdarzyło się lekkie trzęsienie ziemi. W tym samym roku zawiąła ogromna trąba powietrzna kilka minut, tak że cała wioska ucierpiała, bardzo wiele pozrywała dachów. W roku 1913 powstał dnia 16-go marca ogromny pożar w stronie południowej, spaliło się pięć gospodarstw z wszystkimi zabudowaniami. W roku 1919 dnia 1. maja otwarto pierwszą aptekę, której właścicielem jest p. Koziorowski. Do roku 1907 dnia 1. lutego gminą kierowali miejscowi gospodarze. Dopiero od tego czasu landrat niemiecki zatwierdził na kierownika gminy p. Mikulskiego z Gliwic. Po kilkunastu latach urzędowania, gdy prądy polityczne się zmieniły, nie mógł pogodzić się z polskością, więc poszedł do Niemiec. Potem obrano naczelnikiem gminy p. Krzyża. Podczas jego urzędowania gmina stała się o wiele bogatszą, ponieważ dnia 1. lipca roku 1924 przyłączono do niej dwa dwory, Radoszowski i Niedźwiedziniec z wszystkimi lasami. Także przyłączono kopalnię Hugona i Alina. To też wioska nasza, dawniej rolnicza, z biegiem czasu stała się przemysłową i robotniczą. Liczy 12 tysięcy mieszkańców. Gdy wioska się powiększała, sprytni żydkowie w krótkim czasie opanowali cały handel różnymi towarami, gdzie nie za gotówkę, lecz największą częścią na książkę ludziom sprzedawali. Niedługo potem pokazały się skutki, bo stały się przymusowe weksle i hipoteki. Z powodu tego mamy dziś wielką część gospodarstw w rękach

żydowskich. W tym czasie nie miał nikt z katolickich kupców odwagi walczyć z żydami. Dopiero na początku 20. wieku kilku odważnych katolickich kupców rozpoczęło tę walkę i założyli składy, które do dziś istnieją. Dopiero ostatnie powstanie oczyściło gminę naszą z żydów. Możemy się poszczycić, że niema w niej żyda.

C Z E Ś Ć II.

W Kochłowicach i okolicy jest bardzo wiele nazwisk, z których niejedne pochodzą od przodków z czasów pogańskich. Wszystkie nazwy oznaczają do dzisiejszego dnia jakąś pamiątkę z dawnych wieków. Naprzykład: Kochłowice pochodzą od pierwszego szlachcica Kochłowiusza. Radoszów pochodzi od radości, jaką mieli przodkowie z swoich chat, które sobie sami postawili, gdzie dawniej były ogromne lasy. Bykowina pochodzi od wielkich buków, które tam rosły. Nowa-Wieś pochodzi od nowej osady ziemi z lasu wyrobionej. Halemba pochodzi po jakimś sławnym obywatelu, który miał to nazwisko. Kłodnica pochodzi od nazwy rzeki Kłodnicy, która tam przepływa. Kuźnica pochodzi od pierwszej kuźni, założonej przy piecu żelaznym. Ulica Dąbrowa pochodzi od wielkich dębów, które tam dawniej rosły. Ulica Mrówczagórka pochodzi od wielkiej ilości mrówek, jakie się tam gnieździły. Ulica Turzo pochodzi od pierwszej nazwy huty cynkowej. Ulica Kamienna-góra pochodzi od wielkiej skały. Ulica Hugona pochodzi od nazwy kopalni Hugona. Ulica Falwa pochodzi od huty. Solarnia pochodzi od składu soli. Pruski-staw pochodzi od wojska pruskiego, które tam niegdyś podczas wojny stało. Staw Mośniok wskazuje, że tam

kiedys Moskale stali podczas wojny. Niedźwiedziniec pochodzi od obory, gdzie hodowano niedźwiedzie. Fazaniec pochodzi od hodowli fazanów (bażantów). Wydzierki pochodzą ztąd, że przy oraniu jeden drugiemu roli przyorywali. Mansfeld pochodzi od dowódcy wojska szwedzkiego. Kopy pochodzą od wojny, gdzie żołnierze robili okopy. Książę-Stany oznaczają miejsce, gdzie podczas wojny księża wojska przygotowywali. Widuch tłumaczy tak, że jeden urzędnik z dworu Niedźwiedzińca zw. Skórka, będąc wielkim bezbożnikiem, został pochowany na miejscu świętem, lecz ziemia trzy razy go wyrzuciła. Potem przodkowie dali trumnę na wóz, do którego zaprzęgnęli dwa woły i woły te jak legenda opowiada, z trumną uciekły do lasu i tam stanęły. W tem miejscu jest pochowany i na tę pamiątkę postawiono tam krzyż drewniany, do dziś stojący. Jak legenda głosi, podobnie jeszcze owego człowieka widziano latającego po lesie, dlatego ta nazwa Widuch, od widzenia jego po śmierci. Szadok pochodzi od zakonnic klasztornych szaretki zwane, bo podanie głosi, że Szweldzi mieli napaść na Kraków. W tym czasie miały owe zakonnice szaretki, które przebrały się za włościanki, zabrać większą ilość kielichów i monstrancji i uszły z temi świętościami do owego lasu i tam w głębokim dole zakopały te skarby drogocenne. Cośkolwiek w tem prawdy, bo przed czterdziestu laty szukały zakonnice szaretki w owem miejscu, mówiąc, że to w księgach klasztornych zapisane. Z tej przyczyny jest u naszych mieszkańców wiele powieści, co tam miano widzieć i słyszeć, a nawet do dziś dnia łatwo wierni przychodzą się modlić o ten skarb, który się tam ma znajdować. Na zachód od wioski są takzwane piaski na górze; jest to rola mało urodzajna, lecz na tej górze piasku jest źródło czystej wody. Po tę wodę przychodzą mieszkańcy kilka mil drogi. Owa woda ma być wielkiem lekarstwem na oczy. Gdzie



Wnętrze nowego kościoła.



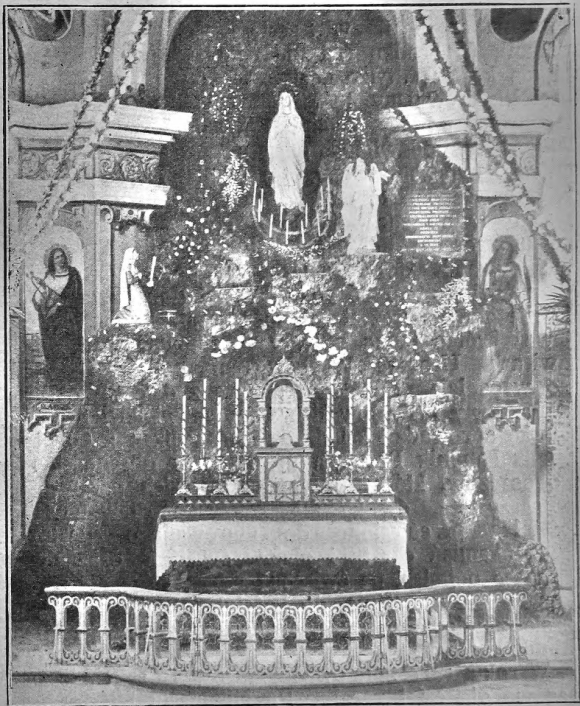
dziś na wszystkich drogach stoją krzyże kamienne, to są miejsca, gdzie nasi przodkowie, poganie się chowali. Także i nazwiska naszych przodków mają pewne znaczenie lub pamiątkę naprzykład: Kto był z lewej ręki, jak mówią mańkuty, tego zwano Mańka, chudego Chudala i t. d. Mamy także wielką ilość mieszkańców, którzy byli w powstaniu w roku 1863 w obronie naszej ojczyzny w Warszawie, lecz gdy wielka przemoc Moskali rozbiła powstańców, każdy gdzie tylko mógł się ukrył. Z tego mamy różne nazwiska nprz. Piwon uciekł do piwnice, Szopiński do szopy, Budny do budy, Kopka do kopki siana, Hajduk do namiotu komedji. Lub kto potrafił coś zrobić naprz. umiał szyc ubrania to Krawiec, kto kuł żelazo to Kowal, kto robił koła do wozów to Kołodziej, dla tego mamy dzisiaj bardzo wiele nazwisk Mańków, Wilków, Fryców, Kołodziejów, które pochodzą z dawnych czasów.

Nasi pierwsi przodkowie będąc poganami, nie mieli imion świętych, bo w wielkiej części ojciec lub matka sami imiona dawali, które później, kiedy otrzymali chrzest święty, zmieniono na imiona Św. Pańskich. Mogło to być w 12 lub w 13. wieku, bo już w 10. wieku Św. Wojciech biskup Pragi, zabrawszy trzech misjonarzy ze sobą, gdzieś w okolicy Mikołowa nauczali wiary Chrystusowej. Później przybyli apostołowie Słowiańscy z Bułgarji Św. Cyrel i Metody. Zapewnie nasi przodkowie przez zętknięcie się z innymi katolikami przyjęli wiarę katolicką. W tym czasie posiadali jeszcze mało oświaty, nie znali modlitwy do Boga, więc nieustannie się modlili, wstając i legając: Święty, Święty, Święty. Gdy już byli wszyscy katolikami, po pewnym czasie zostali przyłączeni do parafji Św. Trójcy w Bytomiu. Ponieważ do Bytomia była wtenczas wielka przestrzeń leśna, w której było wiele zwierząt drapieżnych, także kręte i niewygodne ścieżki, to też

tylko silni i młodzi zebrali się we większą ilość, będąc uzbrojeni w rozmałą broń, mogli od czasu do czasu odwiedzić kościół w Bytomiu, gdzie potem opowiadali w domu dzieciom i starcom, co widzieli i słyszeli. Pogrzeby odprawiali sami bez kapłana, bo w tym czasie nie było możliwe pojechać z pogrzebem do Bytomia. Gdy w wieku 15. liczba katolików się wzmogła na kilkaset, pomyślano o filijnym kościółku, który zbudowano w roku 1515 z drzewa sosnowego, przy którym stała osobna wieża, mając dwa dzwony i sygnaturkę. Ów kościół stał na miejscu, gdzie dziś stoi stary kościół murowany. Ten kościółek był pod wezwaniem Św. Trójcy z trzema ołtarzami; boczne ołtarze poświęcone były, jeden Najświętszej Pannie Maryi, ołtarz na prawej stronie Duchowi Świętemu. Do tego kościółka przybywali co pewien czas kapłani z Bytomia, ażeby odprawić mszę świętą i głosić słowo Boże. Potem przez długi czas pewien pustelnik, który mieszkał wśród lasu ku Halembie, gdzie to miejsce jeszcze dzisiaj widzieć można, był przewodnikiem w kościele i z pobożnymi się modlił i małe dzieci nauczał. Dopiero po kilkunastu latach, gdy umarł, zamieniono jego domek z drzewa na szkołę. Na miejscu tego domku postawiono kapliczkę, gdzie stała do 20. wieku. Dopiero niedawno bezbożnicy, szukając skarbów po pustelniku, rozburzyli całą kapliczkę, tak że dziś tylko ślady tego miejsca widzieć można. Ów domek przeniesiony, był szkołą jednoklasową. Była to szkoła na dłuższy czas dla całej parafii. Pierwszym nauczycielem był w owej szkole Johannes Szczepanowski od roku 1672 do roku 1681. Drugim od roku 1697—1699 był Mateusz Gałuszkiewicz. Trzecim Adalbert Kubiński od roku 1699 do 1703 roku. Czwartym Antoni Pawelczyk od roku 1703 do 1710. Piątym Jan Krzyszewicz od roku 1710 do 1717. Szóstym

Andrzej Kurzyński od roku 1717 do 1725. Siódmym Tomasz Gajdzik od roku 1725—1738. Ósmym Antoni Baczkowicz od roku 1738. Dziewiątym Jan Ler. Dziesiątym Walenty Wolf od Raciborza, który zarazem był organistą i kościelnym. Pobierał pensję szkolną i za służbę kościelną 42 talary i dziesięć szefli zboża rocznie. Nauczyciele nie mogąc za tak małą pensję żyć, byli zmuszeni drzewo rąbać u gospodarzy. Za pracę dano kawałek mięsa lub omasty i kasz różnych gatunków.

W roku 1660 został posłany przez władzę biskupią z Krakowa jako pierwszy proboszcz Stanisław Turski, który był proboszczem przeszło 30 lat, od roku 1660—1690. Za jego urzędowania w dniu 3-go maja 1670 roku, kościółek drewniany został konsekrowany przez biskupa Mikołaja Oboskiego z Krakowa. Drugim proboszczem był ksiądz Walenty Wolny od roku 1690—1709. Trzeci był ks. Jan Wroblecki od 1709 do 1726 r. Czwarty był ks. Marcin Pachmarowicz od 1726 do 1764 r. Piąty był ks. Tomasz Mokrski od 1765 do 1766 r. Szósty był ks. Pachmarowicz od 1726 do 1764 r. Piąty był ksiądz Wojciech Frankowicz od 1773 do 1775 r. Ośmy był ks. Andrzej Meer od 1775 do 1777 r. Potem przez kilka miesięcy, była parafia osierocona; z pogrzebami i chrztami udawali się do Bielszowic. Dziewiąty był ks. kanonik Jerzy Przybyła od 1777 do 1823 roku, którego wizerunek dzisiaj widzieć można na probostwie. Ten zacny kapłan widząc, że ów kościółek już za mały i upadły, który stoi blisko 300 lat, zaczął myśleć o większym i murowanym kościele. W tym czasie mieszkał w Halembie szlachcic Henkel von Donnersmark z swą żoną. Było to państwo bardzo religijne i dobroczynne. Podarowali wiele rzeczy do małego kościółka, które były bardzo drogie i które do dziś są wielką pamiątką. Ksiądz kanonik Przybyła porozumiewał się z Hra-



Wnętrze starego kościoła.



bią co do budowy nowego kościoła. Ponieważ Hrabia był dobrym katolikiem, starał się swym poddanym wybudować na ten czas wielki kościół murowany, na co płacił dwietrzecie części, reszta płacili poddani. W środku wsi nie było stosownego miejsca dla kościoła, tylko miejsce mokre, gdzie stał ów kościółek drewniany, to też przodkowie nasi podjęli się ogromnej pracy, zwozili kamienie i ziemię z daleka, ażeby podźwignąć miejsce pod kościół, który tam miał być zbudowany. Po długiej i ciężkiej pracy, podwyższono to miejsce od wschodu do 8 stóp wysokości, od zachodu do 4 stóp wysokości. W środku zaczęto budować kościół z kamienia z grubymi murami, który skończono i poświęcono dnia 21. października 1806 roku. Wielki dobrodziej hrabia nie dożył uroczystości poświęcenia kościoła, ponieważ krótko przed poświęceniem umarł w Siemianowicach. Uroczystość poświęcenia odbyła się bardzo wspaniale. Ludzi zebrало się z dalekich okolic od Pszczyny i Tarnowskich Gór we wielkiej liczbie. Muzykę sprowadził ksiądz dziekan Pelikan z Gliwic. Ksiądz kanonik Przybyła poświęcił w obecności 12 proboszczów, którzy przybyli z dalekich parafii na tę uroczystość, ów kościół. Z owego drewnianego kościółka przeniesiono do murowanego niektóre figury, kamień chrztu i olejów świętych, oraz dwa kamienne półmiski na święconą wodę, które się znajdowały przy wstępie do kościoła. W tym samym czasie zbudowano także probostwo z niezbędnymi zabudowaniami.

W roku 1817 zbudowano murowaną szkołę dwuklasową dla całej parafii. Po kilkunastu latach, kiedy Wirek podniósł się w ludności z powodu kopalni i hut, to też najpierw została wybudowana kfluklasowa szkoła we Wirku, występując ze szkoły Kochłowskiej. Gdy zaś we Wirku ludność szybko wzrastała, urządzono kościółek tymczasowy w domu karnym

w r. 1867. Później w r. 1874, zbudowali kościół pod wezwaniem Św. Wawrzyńca i w tym czasie została odłączona parafia Wirecka od parafii Kochłowskiej. W niedługim czasie z powodu wielkiej odległości Halemby od szkoły Kochłowskiej zbudowano szkołę tamże, a kilka lat później wybudowała szkołę gmina Nowa-Wiejska. Ponieważ gmina Kochłowska się nieustannie powiększała, przeto w roku 1860 wybudowano drugą szkołę na północnej stronie, którą po kilkunastu latach przebudowano na 10 klas.

Kilka lat później wybudowano szkołę w Radoszowie, Turzo-Kolonji i w Bykownie, ponieważ szkoła, która stała przy kościele po stu latach, stała się niestosowną i za małą. Wybudowano wielką i wspaniałą szkołę ku zachodowi w roku 1910. Jedenastym nauczycielem w owej starej szkole był p. Antoni Lipka. Dwunastym naucz. i organistą p. Seifryd. Trzynastym naucz. i organistą p. Olbrych. Po jego śmierci dnia 1. maja 1895 roku odłączono kierownika szkoły od urzędu organisty. Organistą w Kochłowicach został p. Hodyński, a kierownikiem szkoły I. p. Hadula. Do roku 1870 uczono w szkołach po polsku, z wyjątkiem czytania niemieckiego. Od-tąd uczono po niemiecku aż do podziału Śląska. Po rozłączeniu Śląska jest kierownikiem polskim przy szkole I. p. Badura. Od tego czasu też mamy polską naukę w szkołach, co jest wielkim dobrodziejstwem dla ludu.

Część III.

1777—1823 r. Dziewiątym księdzem proboszczem był kanonik Jerzy Przybyła, który już w starym drewnianym kościółku gorliwie pracował przez lat kilkanaście. Po wybudowaniu nowego kościoła ów proboszcz położył wielkie zasługi po wszystkie czasy. Jego wizerunek jeszcze dzisiaj widać na probostwie. Uprosił on bardzo drogocenną relikwię od wyższej władzy duchownej, dla swojego kościoła, a mianowicie mały kawałek drzewa prawdziwego krzyża Chrystusowego, który jest oprawiony w małej monstrancji. Podczas postu po drodze krzyżowej w każdą niedzielę i piątki, bywa ta relikwia parafjanom dawana do pocałowania. Dożył sędziwego wieku, bo obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa, poczem żył jeszcze kilka lat, aż go Pan Bóg zabrał 1823 r. do wieczności. Pochowany jest w podziemiach kościoła, który zbudował.

1823—24 r. Dziesiątym proboszczem był posłany przez władzę biskupią ksiądz Andrzej Warchałowski. Był to kapłan gorliwy, lecz chorobliwy i słabowity, dlatego będąc tylko blisko 2 lata proboszczem, umarł w młodym wieku.

1824—30. Jedenastym proboszczem był posłany przez władzę biskupią z Wrocławia jako proboszcz ksiądz Zimmermann. Był to kapłan bardzo pobożny, lecz gwałtowny i nieubłagany. Mieli przed nim parafjanie, osobliwie nowożeńcy, wielką obawę, ponieważ nowożeńcy musieli chodzić na katechizm tak długo, aż się nauczyli doskonale. Trwało to dla niektórych 3—12 miesięcy. Żadna prośba i ofiara nie pomogła, ksiądz zawsze na prośbę odpowiedział: „jak się nauczysz, to ślub dostaniesz.“ W kościele musiał być wzorowy porządek. Gdyby się ktoś był spóźnił na dziesiątą godzinę na sumę, nawet i pan Hrabia, który wtenczas mieszkał w Halembie, nie

wpuścił go do kościoła, drzwi na zamek zamknąwszy. Wszyscy się go obawiali, ponieważ karał i w kościele, nikt, nawet kościelni nie mogli mu wygodzić. Obrął sobie za kościelnego pobożnego ministranta, 12-letniego Józefa Mańkę, który ten urząd wypełniał 62 lata aż do śmierci, za 3 talary 50 fenigów rocznej zapłaty. Chociaż ten kapłan był nagły i nieubłagany, jednakowoż w stanie kapłańskim był bardzo sprawiedliwy. Oto następujący przykład: W dniu wigilijnem Bożego Narodzenia poszedł sobie pewien gospodarz B. F. zalać chroboka. Idąc wieczorem podczas wielkiego mrozu do domu, zaśpiewał około probostwa. W tej chwili prawie ksiądz proboszcz układał kazanie na dzień jutrzejszy. Gdy usłyszał śpiew na ulicy zawołał: „B. będziesz ty cicho“, na co pijany odpowiedział: „Księżoszku niech tam siedzą cicho, bo tam mają ciepło, a tu jest wielki mróz“. Słyszac to proboszcz, porwał bat zawsze na drzwiach wiszący i pędził co siły za pijakiem aż do domu, lecz pijany B. zmądrzał i przedko drzwi zaparł. Tem zdarzeniem proboszcz drugie święto św. Szczepana, że były chrzty przed był bardzo zgorszony. Przypadkiem trafiło się w kazaniem i sumą. Jednym z chrzestnych był prawie ów pijany B. F. w kościele. Po chrzcie w zakrystji odezwał się ksiądz do ojca chrzestnego B., jak to było w dzień wigilijny? wzięwszy go za uszy targał z całej siły, aż się B. wyrwał i uciekł. Prob. ubrawszy się do mszy świętej, po chwili powiedział do kościelnego, ażeby poszedł do gospodarza B. F., bo nie będzie odprawiał mszy św., aż tutaj przybędzie. B. F. był tym bardzo wystraszony i nie chciał się dać uprosić, bojąc się dalszej kary. Dopiero za piątym razem, gdy i p. organista prosił, co trwało z przerwą ofiary mszy św. dwie godziny, ustąpił. Gdy nadszedł, ksiądz proboszcz ucałował owego gospodarza i prosił o odpuszczenie. Z takiej przy-

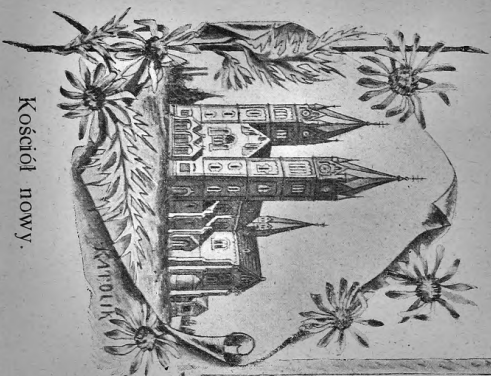
czyny u parafjan była wielka bojaźń i nienawiść. Po kilkunastu latach jego pobytu, jako proboszcz, było posiedzenie gminne w pewnej gospodzie, dziesięciu najbogatszych gospodarzy. Po ukończeniu posiedzenia poszli sobie na piwo. Do nich się przyłączył gospodny i żona. Tu mówił gospodny do wszystkich (gospodarzy) zastępców gminy, że on zrobi zażalenie na proboszcza do biskupa, ażeby był usunięty, byle mu dali na jego skargę podpisy (krzyżyki), bo nikt, nawet sołtys nie potrafił pisać, na co się wszyscy zgodzili. Gospodny i jego żona napisali najgorsze plugawe i niemoralne rzeczy na proboszcza z podpisami, a zastępcy podpisali się krzyżkami i wysłali owe zażalenie do biskupa. Po kilku dniach dostał proboszcz przesadzenie ku Nysie z uwiadomieniem owego oskarżenia, nad czym się bardzo zasmucił i gdy stanął ostatni raz na ambonie, w ostrych słowach wystąpił przeciw takiemu oszczerstwu i kilkakrotnie powiedział: „Jak się nie nawrócicie, to was wszystkich Pan Bóg do roku ukarze. Ponieważ znieważyliście kapłana, to też kapłanów mieć nie będziecie.“ Temi słowami tak się przejął sołtys gminy M. K., że poszedł przeprosić proboszcza, mówiąc, że nie wiedział, co w liście napisano. Proboszcz odpowiedział: Prosisz, więc ja tobie odpuszczam, niech ci też Pan Bóg odpuści. Zaraz po wyjeździe proboszcza, zachorował gospodny i po kilku dniach umarł. Żona będąca na pogrzebie męża swego, też zachorowała i umarła i to do roku wszyscy zastępcy gminni, prócz naczelnika gminy M. K., który przeprosił, pomarli. W tym czasie gospodarze będąc bogatymi, oddawali synów na kapłanów, jednakowoż nikt z nich nie dostąpił kapłaństwa w tym kościele, który stał przeszło sto lat kościołem parafjalnym.

1830—77 r. Dwunastym proboszczem był przez władzę biskupią posłany ks. Franciszek Galda. Był

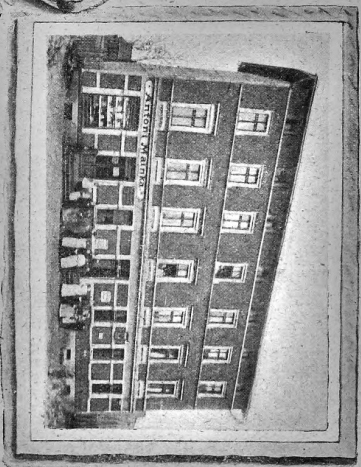
to bardzo skromny i cichy kapłan, pozostał długie lata proboszczem, aż się doczekał 50-letniego jubileuszu kapłaństwa. Żył jeszcze kilka lat po swoim jubileuszu, będąc słabym, prosił o kapłana do pomocy. Przysłano mu kapelana z Bytomia Gałuszke. Za jego czasów został odłączony Wirek od parafji Kochłowskiej, tworząc osobną parafję. Za jego czasów miał się zdarzyć następujący wypadek: Grabarz L. Z. kopiąc grób przy kościele w północnowschodniej stronie, natrafił na trumnę średniej wielkości. Gdy trumnę otworzył, ujrzał ze zdziwieniem, że trup cały żywą, świeżą myrtą był obrośnięty, co widząc grabarz zawołał kilka osób drogą idących, którzy wszyscy po stwierdzeniu, postanowili pójść do proboszcza. Proboszcz odpowiedział, przedko zakopie i o tem nikomu nie nie mówcie. Po stwierdzeniu grobu przekonano się, że w tym grobie pochowana była dziewczica z Nowej Wsi, nazwiskiem C. O. Od tego czasu już na tym cmentarzu do dziś dnia nie chowają. Ksiądz proboszcz po krótkiej chorobie umarł w roku 1877. Pochowany został na cmentarzu przy kościele.

1877—85 r. Trzynastym proboszczem był Administrator ksiądz Piechacek, kapłan bardzo gorliwy i lubiany od wszystkich parafjan. To też po jego 8-letnim pobycie cała parafja się bardzo zasmuciła, kiedy nam ogłosił, że musi pójść do Dzieckowic.

1885—92 r. Czternastym proboszczem był od władzy posłany ksiądz Matyszok. Był to kapłan bardzo pobożny, i przez діятки lubiany. Miał w przeszłości walki kulturalnej, wielkie zasługi. Za jego staraniem wybudowano ze składek kościół filijny w Halembie, pod wezwaniem Panny Marji Różańcowej. Było to miejsce dla niego bardzo ulubione, ponieważ często sam dojeżdżał do owego kościółka odprawić mszę świętą. Po kilku latach pracy, będąc już w podeszłym wieku, po krótkiej chorobie umarł.



Kościół nowy.



Pierwszy wielki dom w Kochłowicach.

Na jego życzenie pochowano go na cmentarzu zachodnim.

1893—1922 r. Piętnastym proboszczem od władzy duchownej posłany został ks. Ludwik Tunkel, kapłan bardzo ludzki i wielki kaznodzieja. Będąc w sile wieku, nie obawiał się żadnej pracy. Widząc przy drogach wszystkie krzyże drewniane i bardzo zniszczone, z dobrowolnych składek pieniężnych zbudował piękne krzyże kamienne, w roku 1898. Jest to piękną ozdobą całej parafji. Potem dla wygody starszych osób i małych dzieci, z powodu dalekiej drogi, dał zbudować ładną kapliczkę w Kłodnicy w r. 1909, w której to kapliczce od czasu do czasu odprawia się mszą świętą. Dalej widząc, jak wielka liczba parafjan, w czasie śloty lub zimy nie mogła wejść do kościoła z powodu przepełnienia, podjął się ogromnej pracy, aby wybudować wielki i wspaniały kościół z trzema wieżami. Ten kościół jest cały z ciosanego kamienia. Poświęcony został dnia 17. października w roku 1902. Potem założył wielki cmentarz od kościoła aż do kolei w roku 1904. Dalej przebudował całe probostwo z potrzebnymi zabudowaniami i dom dla organisty. Obok niego klasztor św. Józefa w roku 1905. Parę lat później wybudował wielki wspaniały dom dla sierot, zwany Sierociniec w r. 1910. Stary kościół murowany zamierzano znieść, lecz rząd niemiecki widząc zabytek pięknej budowy, nie chciał na to pozwolić, ażeby mieć piękną pamiątkę w przyszłości. Z tego kościoła został przeniesiony obraz św. Trójcy do nowego kościoła. Na tem miejscu dał wybudować wspaniałą grootę, Najświętszej Panny Marii, po większej części z ofiar dziewcząt z kongregacji Marjańskiej w roku 1904. Ten starożytny kościółek służy dziś na zebrania towarzystw kościelnych. Dalej odłączył od parafji Kochłowskiej Halembę, która się stała osobną parafją. Na jego życzenie dostał się na probostwo

zasłużony jego kapelan ksiądz Leks, który po kilkunastu latach pracy, został dziekanem. Potem na życzenie niektórych parafjan w Bykowninie, kazał przebudować szkołę na kościół, pod wezwaniem Serca Pana Jezusa. Założył kasę pożyczkową i oszczędności, która była wielkim dobrodziejstwem dla całej parafji. Gdy po okrutnej wojnie światowej stosunki się zmieniły, nie mogąc się pogodzić z nowymi prądami, sam zrezygnował z probostwa w roku 1922, będąc proboszczem w Kochłowicach przeszło 30 lat. Zamienił swe probostwo za zgodą uchodźcy księdza proboszcza Pitacha na probostwo w Kurnicy przy Głogówku w porozumieniu z urzędem biskupim.

1922—23. Szesnastym proboszczem był ksiądz dziekan Pitach. Był to kapłan już w podeszłym wieku, zrujnowany na zdrowiu i na majątku przez prześladowanie. Będąc sprawiedliwym Polakiem,



Nowa szkoła.

dał naganę niektórym niemieckim parafjanom na ambonie w Kurnicy. Za to w tym samym dniu Niemcy chcieli go pochwycić i ukarać. Dał mu o tem znać pewien dobry parafjanin. Co słysząc proboszcz, uszedł, idąc daleką drogą pieszo do ks. prob. Grunta w Imielnicy. Gdy banda Niemców wpadła na probostwo, zrujnowali i zniszczyli, co tylko mogli. Dopiero po kilku tygodniach objął probostwo w Kochłowicach. Był to kapłan sprawiedliwy, pokorny i wielki kaznodzieja. Mając wiele pracy, dobrowolnie ustąpił Hugo-Falwa-Kolonji, z parafji Świętochłowickiej w roku 1923. Będąc bardzo pracowitym, stracił zdrowie i majątek, zachorował po krótkim pobycie, będąc tylko dwa lata proboszczem, umarł w Kochłowicach i pochowano go przy samym kościele.

1923—24 r. Potem siedemnasty był administratorem ksiądz Mencner z Rudy. Był to kapłan pobożny, lecz słaby na tak wielką parafję. Przytem dał się uwieść ludziom bez wiary, których nieznał, chcąc go mieć prob. przeciw woli wyższej władzy. Z tego powodu powstało wielkie nieporozumienie i zgorznienie, nie tylko pomiędzy parafjanami, lecz i kapłanami. Jako osiemnasty dostał się za zgodą władzy biskupiej na proboszcza ksiądz Franciszek Szulc, były administrator z Piekar, dnia 25. czerwca 1924 roku. Jest to kapłan w sile wieku, dobry kaznodzieja i chętny do wszelkiej pracy, to też wkrótce zjednał sobie serca wszystkich parafjan.

Kochłowicka parafja obchodzi już od dawien, dawna, dzień 6. sierpnia w Przemienienie Pańskie, święto parafjalne i to od roku 1715. W tym roku od początku samej wiosny, nastąpiła długo trwająca susza z ogromnymi upałami. Z powodu tego były żniwa bardzo liche i już w dzień Św. Piotra i Pawła wszystko zboże musiano do gumien pozbierać. Potem w miesiącu lipcu nastąpiła wielka zaraza bydła,

tak że większa część trzody wyginęła. Z tego powodu zrozpaczeni przodkowie nasi osądzili prosić Pana Boga w dniu 6. sierpnia, jako w dniu Przemienienia Pańskiego przez ofiarę mszy świętej, uroczystie ślubując, że ten dzień zawsze święcić będą. Od tego czasu zaraza wkrótce znikła. Do tego uroczystego święta dołączona jest za staraniem Wiel. ks. proboszcza Tunkla adoracja Przenajświętszego Sakramentu przez 12 godzin. Jest to dzień bardzo uroczysty.

W roku 1922 po przyłączeniu Województwa Śląskiego do Polski, kilku zacnych obywateli gminy kochłowskiej utworzyło komitet, którego przewodniczącym był p. Rotter Wincenty, i uchwalili na znak wielkiej radości przyłączenia do Ojczyzny — usypać kopiec wielki, na wzór kopca Kościuszki pod Krakowem. Wybrano miejsce najwyżej położone, które gospodarz Jan Wycisłok dobrowolnie podarował, zapisując to w księgę hipoteczną. Wzięto się chętnie do pracy, gdyż tylko z małymi wyjątkami wszyscy pracowali. Ponieważ coraz to większe trudności się piętrzyły, pierwotny zapał ostygł na szkodę sprawy narodowej. To też w ostatnim czasie z powodu ciężkich warunków gospodarczych, uciskających przeważnie naszego robotnika, mało pracowano, tak że dopiero w bieżącym roku 1925 kilku sokołów i harcerzy na nowo zabrało się do dalszej budowy kopca. Pewnie jeszcze dłuższy czas przeminie, niż wspomniany kopiec zostanie ukończony, a który będzie chlubą dla całej okolicy.

Zebrał i ułożył tę historję Kochłowic i okolicy dnia 1. maja 1925 roku w Kochłowicach

Mańka Antoni.



